NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata w Polsce: Kwartalnie K 24·70. Półrocznie K 49·40. Rocznie K 98·80. W Austryi: Kwartalnie K 24·70. Półrocznie K 49·40. Rocznie K 98·80.

Zmiana adresu 60 halerzy.

Ceny ogłoszeń: za wiersz petitowy jednoszpaltowy na ostatniej stronie 1 kor., na miejscu specyalnie zastrzeżonem kor. 1·40, za wiersz nonpareilowy jednoszpaltowy 2 kor., za wiersz petitowy w części reklamowej 5 kor

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).

Telefon Nr. 479.

Naczelny redaktor: Wincenty Korolewicz.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 31.

Wyłączne zastępstwo na Warszawę i Królestwo Polskie: Zygmunt Bereda, Warszawa, Marszałkowska 119. Łódź, Piotrkowska 62.

Numer pojedynczy 2 kor.

Rok XVI. | Kraków, 18 października 1919. | Nr. 42

Otwarcie uniwersytetu w Wilnie.



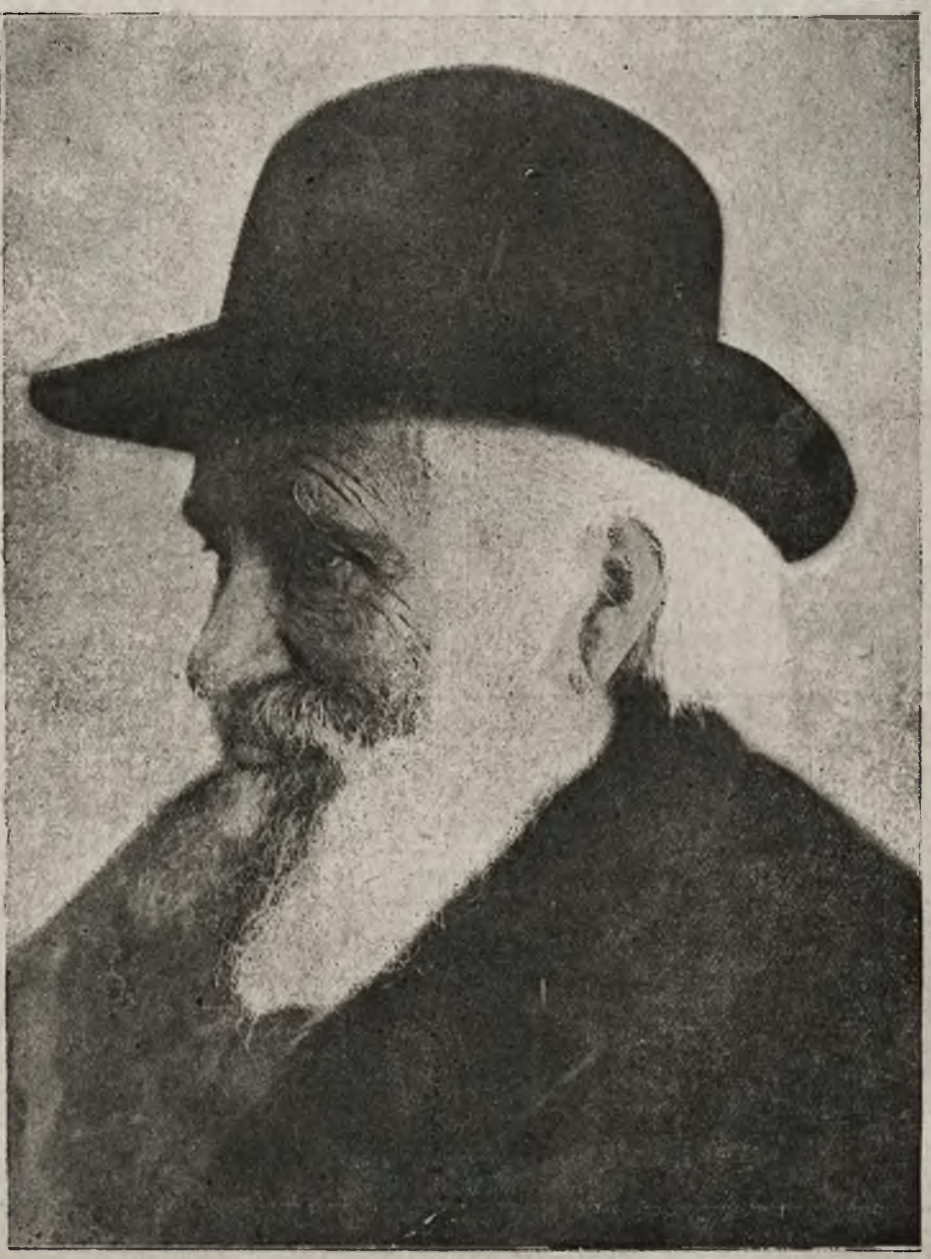
Treść numeru: Persya jako prowincya angielska — Pogrzeb Francuzów we Lwowie. — Kara za zabójstwo Francuza. — Wręczenie warunków pokojowych Bułgaryi. — Poświęcenie sztandaru strażackiego w Pietrzykowicach. — Wjazd wojsk amerykańskich do Nowego Jorku. — Z sali koncertowej i t. d.

Otwarcie uniwersytetu w Wilnie.

Powoli zlatuje się wszystko ptactwo do Polski. Niekiedy rozpierzchłe po dalekich krańcach, przytłoczone brutalną ręką najeźdźcy, teraz kiedy Ojczyzna roztacza swe macierzyńskie skrzydła po szerokich krańcach Polski, teraz kiedy wszystkich serca łączy tęczowa pieśń wolności, kiedy już nie ponura cisza niewoli roztacza się na pochylonych czołach, ale czoła podnoszą się wyżej i wyżej wracają orlęta, a wiekowe tradycye miecza i kultury polskiej okazują, że mowa polska nie zaginie tam gdzie nawet przed stu laty dźwięczała. Wraca do nas Wilno.

Wypadki płyną szeroką falą, uderzają o serca i rozbijają się w tysiace różnobarwnych lśniących kryształów, a wtedy nad polską ziemią wznosi się słońce i rzuca swój przyblask hen w dal. I dziś wstało słońce. Gdy przed rokiem jad pesymizmu ustrajał usta smutkiem, gdy przed ołtarzami składaliśmy przysięgę, że „Nie rzucim ziemię" może i snem nie było to co dziś jest.

Był czas kiedy nasze hufce aż ku Dnieprowi brzegiem idąc, w Dniepr wbijały żelazne słupy i odgraniczały polską ziemię, był czas kiedy Chrobry uderzeniem miecza o bramę kijowską zaznaczył, że odtąd do Polski należy i był czas kiedy hufce nasze za Smoleńsk i Orszę szły w zwycięskim pochodzie, a w starej Moskwie, złotocerkiewnym monastyrze Rosyi królewskiego syna Polski osadzić miały na tronie, był czas kiedy Wilno było ośrodkiem życia polskiego, gdy nad ziemią naszą zeszedł czarny anioł niewoli, kiedy Wilno w zmartwiałe serca rzucało hasło „Łam czego rozum nie złamie", kiedy to samo Wilno pokryło się siecią młodocianych konspiratorów, którzy na kanwie pracy i nauki snuli złotą nić przyszłego powstania, które ma przynieść wolność Polsce — i potem wszystko zgasło. Te czyny historyi, niby srebrna gałązka lauru opromieniająca sławę narodu, spoczęły w krypcie przeszłości, zeszły w lamusy przysypane popiołem zapomnienia — tylko echo. Nie, to nieprawda. One żyły i żyć będą, a żyć będzie przedewszystkiem ten szary trud Filomatów i Filaretów, którzy daleko na przyszłość ponieśli zapalną myśl walki o wolność — Powstania. I dlatego tam, jak do świątyni wchodzimy z odkrytą głową i z modlitewnym nastrojem w duszy. Przemawia tu do nas ta niezapomniana martyrologia polskiej duszy, której jednym biegunem był Mickiewicz, a drugim Mikołaj I., Wielki Książę Konstanty, Nowosilcow wreszcie. Tutaj przecie krzepiła się polskość, rozpięta na kole tortur. Stąd też myśli Filaretów i Filomatów, opromienione w dziejach Mickiewicza, stanowiły ewangelię w podziemiach katakomb, były aż do dni wyzwolenia elementarzem patryotyzmu dla całej Polski. Co zdobyła rycerska dłoń w walce orężnej, co złączyła mądra polityka Jagiellonów,



Otwarcie uniwersytetu w Wilnie: Syn poety Władysław Mickiewicz, który brał udział w uroczystościach otwarcia uniwersytetu.

co wycierpiały oba narody, co kruszało serca — to wszystko tam się mieści, w tych Mickiewiczowskich księgach pielgrzymstwa, I przyszły godziny, w których zagasło światło na krużgankach uniwersytetu wileńskiego, kiedy wypędzono studentów, zaparto bramy, a Litwę oddzielono kordonem, zasłonił ją przed Polską car rosyjski. To ciężkie teraz chwile. Przebiegła polityka rosyjska chwyciła się jedynego środka oderwania Litwy od Polski, starano się w polską duszę wszczepić duszę Moskala. Smutne dnie rusyfikacyi. Ale to niewiele pomogło, bo polska dusza jest twarda. Knutem i nahajką? Z piersi wydzierał się tylko bolesny jęk, który jednak nie łamał myśli, ale raczej je hartował do walki na śmierć i życie. Walkę wygraliśmy. Wilno przetrwało i dziś na starym gmachu uniwersytetu powiewa biało amarantowa chorągiew, a nad bramą Ostrobramską wznoszą się srebrne orły, gdy obok huczą działa, gdy za murami słychać trzask karabinów maszynowych.

Nić tradycyi wije się dalej, a tradycya to odwieczna, głęboko w złotą pleśń i patynę polskiego średniowiecza sięgająca. Uniwersytet wileński dziś ma także stać na straży rubieży polskiej, tak jak niegdyś powołał go do tego ważnego zadania Stefan Batory, dając za zadanie straż nad katolicyzmem na Litwie i Białej Rusi. Uniwersytet zadanie swoje spełniał, będąc środowiskiem kultury równocześnie, która niby symbol Unii bratała oba narody na szlakach prawdziwej wiedzy pod auspicyami najgłębszego z Polaków Kopernika, mając za pierwszego rektora Piotra Skargę.

I chociaż w r. 1830 zamknięty za sprawą Nowosilcowa, to jednak nie zapomniał o swojem wielkiem zadaniu w społeczeństwie, ale przeciwnie niósł „przed narodem oświaty kaganiec" — jak kazał jego uczeń Juliusz Słowacki, bo ziarna, które padły na glebę, którą on urobił, rozpłomieniły takie dusze jak Zan, Mickiewicz i inni Filareci, Lelewel, Śniadeccy. Ziarno wzeszło bujnem kłosem i bujne owoce przyniosło. Dziś w chwili, kiedy powstaliśmy do samoistnego życia, tosamo Wilno dało nam najszlachetniejszego wodza i najgorecej miłującego Polskę Litwina: nim Józef Piłsudski, którego wypieściła wileńska atmosfera na cierniach i głogach, który tam odbył pierwszy swój chrzest rewolucyjny — więzienie. Piłsudski, ten szary powstaniec, kret podziemny dla polskiej sprawy, wskrzesił tradycyę dawnych Filaretów i Filomatów i powiedział przed Polską, że Wilno o niej nie zapomniało. Nastał dzień świtu, a wódz i naczelnik, komendant Piłsudski patrzy w ten świt pogodnem i zadowolonem wzrokiem, że Wilno nie zapomniało o Unii, że jego cierniowa praca przyniosła ten szeroki łan, który dziś łączy Polskę i Wilno.

* * *

Uroczystość otwarcia Uniwersytetu wileńskiego z pełnym entuzyazmem obchodziła cała Polska. Szczególnym entuzyazmem pokrywa ona Kraków, w którym przecie pracował Piłsudski.





Mury uniwersyteckie. Otwarcie uniwersytetu w Wilnie: Dawne obserwatoryum astronomiczne.

Powrót do Nowego Jorku pierwszej dywizyi amerykańskiej.

Podczas gdy przeciwnicy prezydenta Wilsona w senacie amerykańskim przygotowują się do walki przeciwko traktatowi pokojowemu, chociaż niejeden z nich kierował pracami zmierzającemi do ułożenia stosunków między prezydentem Stanów Zjednoczonych, a sprzymierzonemi państwami Europy — na ziemi amerykańskiej stanęły ostatnie wojska, wracające z pola walki przeciwko wrogowi, w obronie którego obecnie senat występuje. Ludność czuje inaczej i powracającą dywizyę powitała z nadzwyczajnym entuzyazmem. Ich powrót do Nowego Jorku był sposobnością do wielkiej manifestacyi wojskowej. Tłumy ciekawych zgromadziły się na



Otwarcie uniwersytetu w Wilnie: Przemowy pod pomnikiem Mickiewicza w Krakowie na uroczystości otwarcia uniwersytetu w Wilnie

ulicach, na wszystkich stronach słychać było radosne okrzyki powitania. Przed oczami przesuwa się lśniący szeroką falą rozlany wąż: to rewia automobilów wojskowych. Zdawało się, że to jakaś wystawna reklama, gdy tymczasem wozy prowadzili żołnierze inwalidzi z pierwszej dywizyi; ci byli już na uroczystości z okazyi zwycięstwa w Londynie i ze zdziwieniem usłyszeli, że ten pokój, który tyle krwi kosztował, ma być obalony właśnie przez Amerykę i może im każą wracać do Europy znowu. Ale patrzyli w skierowane na nich oczy i poznali, że ci inaczej myślą. Tymczasem defilada dalej się rozwijała. Przebiegł oddział konnicy, potem piechota. Wszędzie błyszczą białe emblematy, na których wypisano ilość rannych, zabitych i udekorowanych. Ta defilada ułożona po amerykańsku, była najlepszym środkiem agitacyjnym za pokojem.



Wjazd wojsk amerykańskich do Nowego Jorku: Pierwsza amerykańska dywizya na ulicach Nowego Jorku. Na emblematach znajdują się napisy: „Pierwsza dywizya, zabitych 4 899, rannych 21.433". „Dekorowanych w pierwszej dywizyi jest 356".



Wjazd wojsk amerykańskich do Nowego Jorku: Ranni z pierwszej dywizyi na automobilach, które odbywają defiladę przez ulice Nowego Jorku





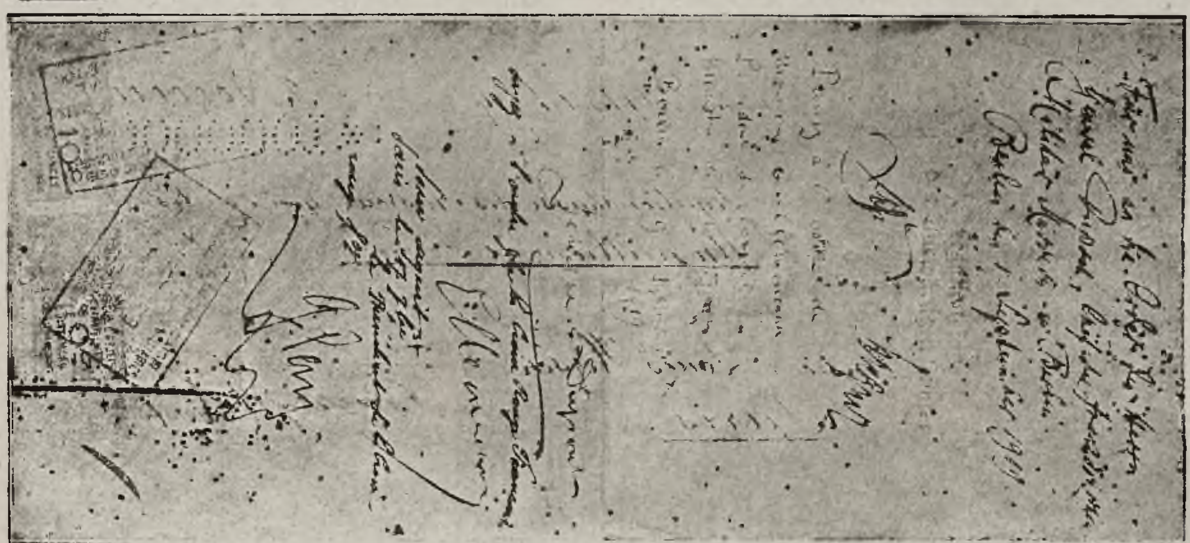
Pogrzeb Francuzów we Lwowie:

Kondukt pogrzebowy Francuzów, którzy zginęli za Polskę

Członkowie misyi francuskiej i oficerowie w pochodzie za trumnami



Kara za zabicie Francuza: Zewnętrzna strona weksla wystawionego przez Niemcy



Kara za zabicie Francuza: Wewnętrzna strona weksla wystawionego przez Niemcy.

Pogrzeb Francuzów we Lwowie.

Zdala od ojczyzny, na kresach wschodnich Polski, legli dwaj synowie Francyi w służbie sprzymierzonej armii polskiej: kapitan Franciszek Pourteau i strzelec Ceretti. Obaj zmarli w Tarnopolu, nabawiwszy się choroby na froncie. Pogrzeb wojowników francuskich odbył się we Lwowie.

W uroczystym obrzędzie pogrzebowym wzięły bowiem udział niezliczone tłumy publiczności, która zgromadziła się zarówno w kościele OO. Jezuitów, skąd wyruszył pogrzeb, jak i na ulicach. O godz. 11 przed południem odprawił kapelan wojskowy żałobną Mszę św. W świątyni obecne było liczne grono oficerów francuskich i polskich. Przed kościołem stanęła w szeregach kompania honorowa 40 pp. W. P. i orkiestra tegoż pułku. Przy trumnach ustawionych w kościele na stopniach okrytych kirem wśród płonących świec, odprawiono psalmy żałobne, poczem żołnierze unieśli trumny na barkach i złożyli na dwu strojnych w gałęzie lawetach. Ciągnęły je szóstki rosłych, wspaniałych koni.

Na przedzie kroczyła kompania żołnierzy przy dźwięku pogrzebowych marszów, za trumnami orszak oficerów woisk francuskich i polskich z grupą Hallerczyków. Pluton żołnierzy pod bronią zamykał pochód. Liczna rzesza publiczności odprowadziła zwłoki na cmentarz Łyczakowski, gdzie wojsko oddało salwy honorowe.

Kara za zabójstwo Francuza.

Za zabójstwo francuskiego sierżanta Mannheima w Berlinie, rząd francuski nałożył na rząd niemiecki karę w wysokości 1 miliona franków przeznaczoną na francuski Czerwony Krzyż. Kto zna Niemców może sobie wyobrazić ile sposobów wyszukiwali oni, aby się uchylić od słusznej kary. Stawiając moc warunków i zastrzeżeń, ostatecznie pod groźbą musieli się poddać losowi. Ale to nie przeszkodziło staraniom, aby karę w możliwy sposób obejść, tak, że ostatecznie rząd berliński zawiadomił francuski w oficyalnej nocie, że powyższą sumę nałożoną jako rekompensatę za zabójstwo spłaci pewien obywatel niemiecki, który powodowany miłością dla swoich rodaków pragnie w ten sposób pomódz ojczyźnie w ciężkiej chwili. Prawdziwa komedya. To też niemieckie pisma konserwatywne z uśmiechem przyjęły powyższą wiadomość twierdząc, że wspomniany dar wcale nie istnieje, ale rząd skombinował go chcąc wobec świata uniknąć hańbiącej kary.

Załączone zdjęcie przedstawia niemiecki czek wystawiony na jeden milion franków.



Wręczenie warunków pokojowych Bułgaryi: Plenipotenci Bułgaryi słuchają tekstu warunków pokojowych, przedstawionych im przez Clemenceau. W środku Theodorof, przewodniczący delegaci bułgarskiej; po jego bokach Stambulski, Ganef, Sarafow i Sakarow.

Guy de Téramond.

Tajemniczy zbrodniarz.

(Tłum. Marya Toczyska).

1

Sprawa Black Old Dog.

Dnia 24 kwietnia 19... około godziny szóstej wieczorem okręt o flagach angielskich wpłynął do starego portu Marsylii i natychmiast wywiesił żółty sztandar, na znak żądania sanitarnej rewizyi.

W niedługi czas potem niewielka łódź oderwała się od okrętu i kierowana czterema silnemi wiosłami, przybiła do brzegu. Wyskoczył z niej mężczyzna w czapce ze złotym galonem, przywołał donośnem gwizdnięciem dorożkę, stojącą opodal i kazał się wieźć bezzwłocznie do centralnego policyjnego biura.

Po kilku minutach oczekiwania wprowadzono go do kancelaryi komisarza.

– Czem mogę panu służyć? – zapytał komisarz, młody człowiek o energicznym, sympatycznym wyglądzie, wskazując krzesło nowoprzybyłemu.

– Panie – odparł tenże wi docznie silnie zdenerwowany – jestem kapitanem „Black Old Dog'u", trójmasztowca należącego do „Universal Maritime Company", którego stałą siedzibą jest Liverpool. W Nowym Orleanie wzięliśmy na nasz okręt ładunek bawełny, który mieliśmy rozkaz dostawienia do Glasgow'u na żądanie firmy Hutchsion, będącej z nami w stosunkach handlowych. Na dzień przed wyruszeniem człowiek jakiś zażądał widzenia się ze mną. Był to dżentelmen lat około czterdziestu, o wytwornym wyglądzie i eleganckich manierach. Długa, rudawa broda nadawała jakąś specyalną cechę jego wyrazistej i sympatycznej twarzy. Po akcencie poznałem natych miast, iż miałem do czynienia z Amerykaninem.

– Kapitanie – rzekł mi – przez niemiły zbieg okoliczności spóźniłem się na statek mający mnie zawieźć do Europy, gdzie udać się muszę w bardzo ważnej i nie cierpiącej zwłoki sprawie. Czy chce mnie pan zabrać na swój pokład? Zapłacę ile tylko pan zechce.

– Nie mam zwyczaju płynąć z ładunkiem zabierać ze sobą pasażerów, panie komisarzu – ciągnął dalej kapitan – chociaż ustawy towarzystwa nie wzbraniają nam tego wcale. Jest to dla nas dochód, zresztą bardzo rzadki, na który nikt szczególnej uwagi nie zwraca. Przytem okręty nasze nie mają wewnętrznego urządzenia, stosownego dla cywilnych pasażerów. Zwróciłem więc temu panu przedewszystkiem uwagę na tę niedogodność, oznajmiając, że nie mam dla niego osobnej kabiny.

– A więc zajmę pańską – odpowiedział bez zająknięcia z najwyższym spokojem.

– A ja? – odparłem, cokolwiek zdumiony tą niespodziewaną swobodą.

– Pan zajmie kabinę swojego pomocnika.

– A on?

– Kabinę sternika.

– A sternik? – nalegałem, porządnie już zdenerwowany jego zachowaniem.

– Oh! umieści się on gdzie zechce. Może spać na pokładzie. Zresztą, do dyabła, mój panie, te szczegóły nie zajmują mnie wcale.

Komisarz, słuchający cierpliwie tego zeznania, roześmiał się teraz szczerze.

– Przynajmniej nie mógł pan mieć żadnych wątpliwości, że to naprawdę Amerykanin – zauważył rozbawiony.

– Oh, żadnej! – wybuchnął kapitan. – Przytem ten człowiek miał przy sobie papiery w zupełnym porządku na nazwisko sir Jonathana Wiliama Forstera z Bostonu. W tych warunkach, niech pan sam przyzna, panie komisarzu, nie miałem żadnego powodu odmawiać jego żądaniu.

– Oczywiście.

– Byłem nawet zadowolony, że trafia mi się taka niecodzienna gratka, bo wynagrodzenie nasze jest bardzo skromne, a ja mam żonę i trzy córki w Liverpoolu. Odstąpiłem mu więc własną kabinę. Kazał tam natychmiast przenieść różne i liczne prowianty, a sam stawił się na parę godzin przed odpłynięciem statku. Wyjaśnił mi, że główne jego bagaże zostały zabrane przez statek, który ze swojej winy opóźnił, a ja przyjąłem bez najmniejszego podejrzenia jego słowa, bo rzeczywiście tak się stać mogło. Czyby pan inaczej postąpił na mojem miejscu, panie komisarzu?

– Oczywiście, że nie, ale nie widzę jeszcze...

– Zaraz, zaraz, trochę cierpliwości, a dowie się pan o wszystkiem. Przez jakiś czas nie opuszczał on wcale kabiny, dokąd mu donoszono jedzenie, tylko od czasu do czasu wychodził na chwilę na pokład, gdzie wprawiał się w strzelaniu do mew, a nie spudłował ani jednej, na honor! Przyznam się panu, że w głębi duszy wcale mi się to nie podobało. Jestem bowiem wesołym towarzyszem i lubię zabawę szeroką. Sądziłem więc, że spędzimy naszą podróż pijąc szampana i grając w pokera lub coś podobnego. Lubię bardzo grać o pokera. Jest to gra, w której podniecenie nie zmniejsza się nigdy, przeciwnie, wzrasta i wprawia człowieka w bardzo miłe wzruszenie. Wie pan, panie komisarzu, któregoś dnia w knajpie pewnej w Liverpoolu, w towarzystwie komendanta z „Withe-Sqsale" i mojego pomocnika...

– Kapitanie! – przerwał z uśmiechem komisarz – poker nie jest mi wcale obojętnym, proszę mi wierzyć i oddaję mu się z zapałem, ponieważ jednakże mam dziś czas bardzo ograniczony, zmuszony jestem pana prosić o szybsze dojście do realnych faktów.

– Powracam do nich, panie komisarzu, przepraszam – odparł kapitan. – Przepływaliśmy więc sześćdziesiąty stopień długości, kiedy mój oryginalny pasażer ukazał się na pokładzie, gdzie paliłem spokojnie fajkę i przybliżył się do mnie.



Panie – jestem kapitanem „Black Old Dog'u"...

– Kapitanie – zapytał – do jakiego portu zamierza się pan skierować.

Spojrzałem na niego ze zdziwieniem i roześmiałem się szczerze.

– Przecież pan wie doskonale, że zdążamy do Glasgow'u – odpowiedziałem mu.

– A więc kapitanie – odparł zachowując dalej swój niewzruszony spokój – jeżeli pan zechce, zmienimy cokolwiek marszrutę i popłyniemy ku Marsylii.

– Przepraszam pana – odpowiedziałem – to jest niemożliwe.

– Dlaczego?

– Dlatego, że mam nakaz udania się do Glasgow'u a nie gdzieindziej.

Popatrzył na mnie bystro i spokojnie.

– A jednak popłyniemy ku Marsylii – powtórzył.

Wzruszyłem ramionami i odwróciłem się plecami, bo ten niewytłumaczony jego upór zaczął mi działać na nerwy.

On wówczas przybliżył się jeszcze bardziej do mnie i szepnął cicho:

– Kapitanie, proszę się namyśleć. Dziesięć tysięcy franków dla pana.

– Już się namyśliłem – rzuciłem, czując, że prawdziwy gniew we mnie wzbiera.

– Dwadzieścia tysięcy.

– Nie.

– Trzydzieści?...

Doznałem olśnienia.

Trzydzieści tysięcy! To posag dla moich trzech córek, moich nieszczęśliwych córek, skazanych na przymusowe staropanieństwo z powodu ich ubóstwa, braku piękności i których żale i wyrzuty raniły mi serce, ilekroć zawitałem do domu.

Ale obowiązek przezwyciężył moją chwilową słabość.

– Nie, do stu dyabłów! – odpowiedziałem energicznie – nawet nie za milion!

On ciągnął dalej, nie zwracając uwagi na mój upór.

– Kupuję cały ładunek.

– Nie należy do mnie.

– Kupuję statek.

– Nie jest do sprzedania.

I z temi słowami oddaliłem się, wściekły na tego szaleńca, kiedy nagle on zagwizdnął donośnie.

Na ten sygnał cała załoga zbiegła się momentalnie na pokład.

– Niech się pan upewni co do oficerów – oznajmił mi flegmatycznie.

Gniew wściekły targnął mną, bo zrozumiałem teraz wszystko! Wyciągnąłem szybko z kieszeni rewolwer z zamiarem zastrzelenia każdego, który ośmieli się przybliżyć do mnie, ale nie uczyniłem już więcej żadnego ruchu, bo natychmiast zostałem rozbrojony, tak samo, jak i mój pomocnik związany i pozbawiony ruchu.

Pasażer mój zdemoralizował moich majtków i teraz on to stał się panem okrętu.

Spojrzenie wściekłości, jakie mu rzuciłem, przyjął ironicznym uśmiechem.

– Kochany kapitanie – odezwał się uprzejmie – przekonał się pan, iż źle uczyniłeś odrzucając moją propozycyę. Jak pan widzi, obejdziemy się bez pana, nieprawdaż chłopcy?

– Hip! Hip! Hurra! – krzyknęła jednogłośnie cała załoga.

– Nie jestem wcale piratem, zapewniam pana – ciągnął dalej pan Forster i nie mam zamiaru zabrać towarów znajdujących się na Black Old Dog'nie. Zależy mi tylko na tem, aby być w Marsylii. A jak się już decyduję na coś, to doprowadzam do skutku. Pana, panie kapitanie, każę odprowadzić do pańskiej kabiny, i uwolnię pana dopiero wówczas, kiedy dopływać będziemy do portu. Tymczasem żegnam pana.

I stało się tak, jak powiedział.

Jak tylko znaleźliśmy się między skałami Phora uwolniono mnie rzeczywiście i objąłem komendę nad załogą, tak, jakgdyby się nic nie było stało.

(Ciąg dalszy nastąpi).

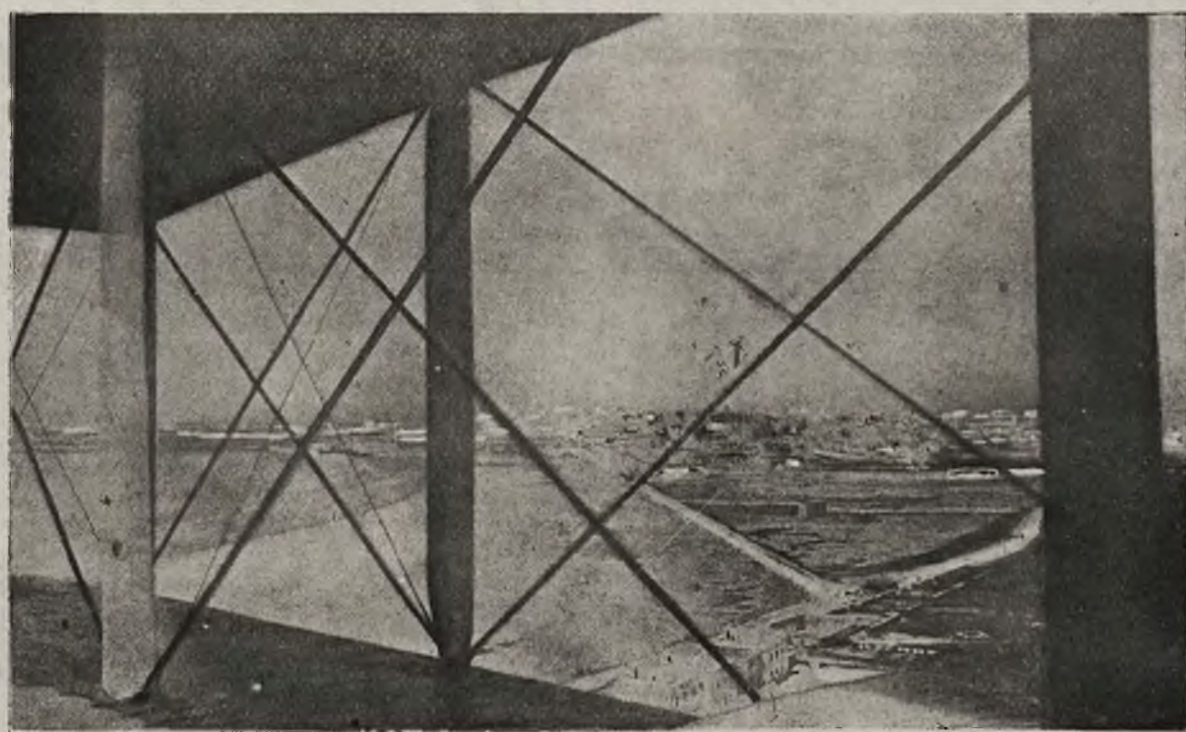
Dziwne przygody lotników

Porucznika Bossoutrota, pilota samolotu noszącego nazwę „Golia ", przed kilku dniami entuzyastycznie przyjmowano w klubie aeronautycznym w Paryżu. Zwycięscę we wielkim locie powietrznym witał Soreau wiceprezydent Aé C. F. i generał Duval, dowódca francuskiej aeronautyki. Przy tej sposobności porucznik Bossoutrot opowiadał o swoich niezliczonych przygodach w czasie nadpowietrznej podróży, na linii Paryż—Dakar. Opowiadanie prowadził w tonie humorystycznym, wywołując często salwy śmiechu słuchaczy. Czasem przytaczał momenty przykre, kiedy rozpacz za ramiona brała, to jednak i tu ubarwiał wszystko lekkim dowcipem.



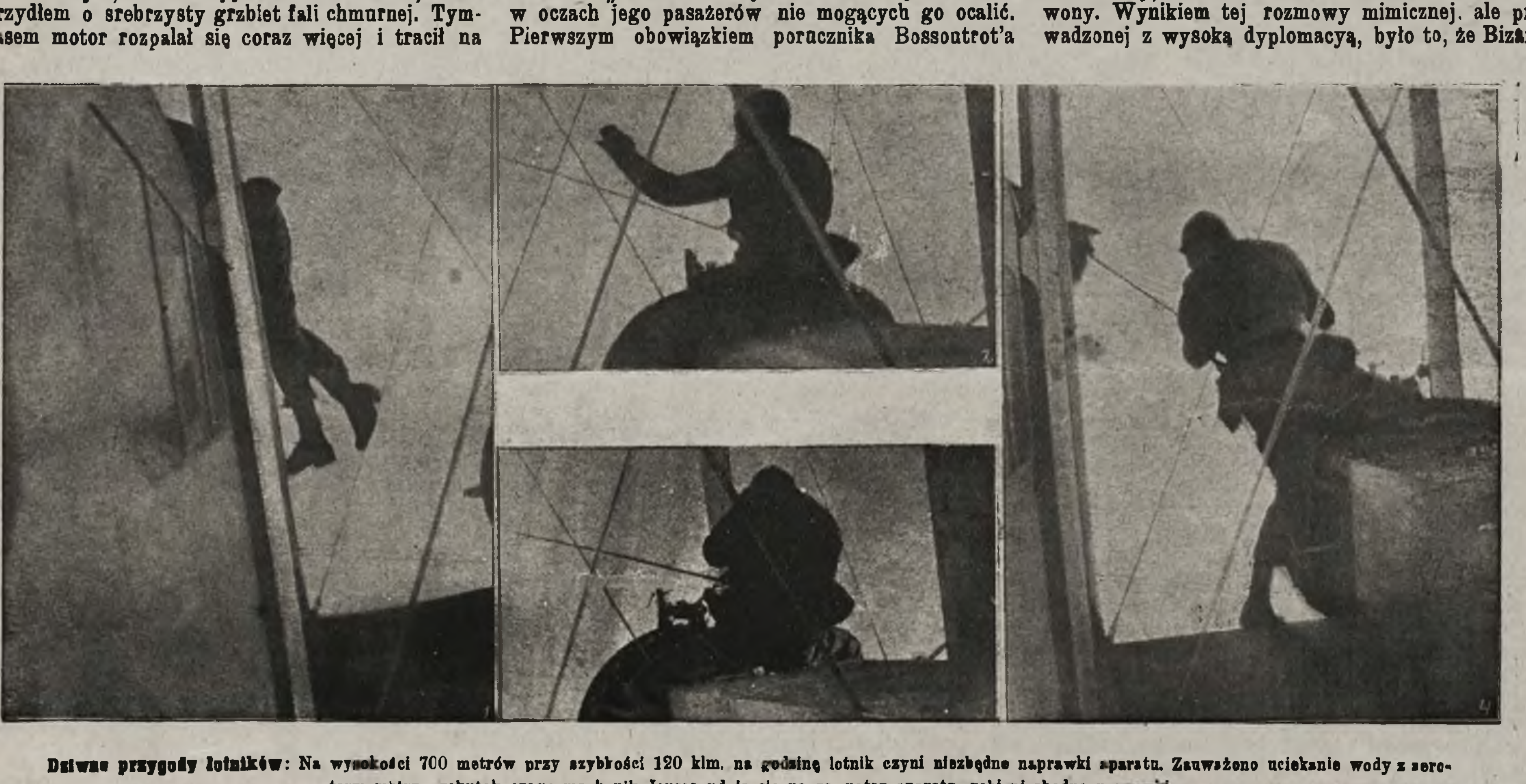
Dziwne przygody lotników: Wschód słońca ponad chmurami. Zdjęcie z pokładu samolotu wykonał por. Boussod, w chwili kiedy zwolniono lot wskutek rozpalenia się aparatu.

Było to 16. sierpnia o godz, 7 minut 15 rano. gdy motor prawy, używany przy wysokiej temperaturze (33° przy 1000 m. wysokości) rozpalił się z taką gwałtownością przy ogromnej szybkości obrotu, że z powodu przerwania się ostatecznie nitów piasty, drążka przechodzącego przez pierścień osi kołowej, śruba skakała na osi, co spowodowało zmniejszenie się szybkości lotu do 40 kilometrów, „Goliat" dalej się posuwał, posiłkując się teraz motorem lewym, zawadzając równocześnie jednem skrzydłem o srebrzysty grzbiet fali chmurnej. Tymczasem motor rozpalał się coraz więcej i tracił na sile lotu, tak, że wreszcie zdawało się, za chwilę stanie nieruchomo. Wobec tego musiało się zrezygnować z osiągnięcia okolicy Saint Louis i zdecydować na wylądowanie. Przedtem porucznik Guillemot pomocnik jego, dał znak alarmowy o ratunek, lecz śruba działająca w pewnym kierunku, gdzie położony był posterunek, poczęła także tracić na sile. Zakres znaków był niewystarczający, wskutek czego posterunki wołania o ratunek nie otrzymały. Gdy opuszczali się pod chmury, słońce ukazało się oczom awiatorów, lśniąc się od tysiąca blasków, tak, że kraj roztaczający się pod nogami, wydawał się okolicą moczarową, co oczywiście czyniło wylądowanie niemożliwem. Nie pozostało wobec tego nic innego, jak zrobić próbę opuszczenia się na wązkie wybrzeże, poprzecinane w całej swojej szerokości piaszczystemi wydmami, utrudniając położenie jeszcze bardziej. Jednak dzięki zręczności lotnika manewr powiódł się szczęśliwie, lecz z powodu ostrego nachylenia wybrzeża, aparat oparł się w kierunku szerokości i zsunął w morze na kilka metrów. Była to godzina 7 minut 30. Wyrok był podpisany. Bez straty i sekundy rozbitkowie wyładowali, najcenniejsze rzeczy, jak środki żywności, instrumenty, broń i kaski kolonialne, które miały uchronić od strasznego działania światła słonecznego, którego skutki są często bardzo smutne. Zapasy przedstawiały się tragicznie: pozostało sześć butelek słodkiej wody, bo resztę wyrzucono z aparatu wraz z innemi przedmiotami w krytycznej chwili lotu. Wkrótce „Goliat" zalany falami zniknął w morzu w oczach jego pasażerów nie mogących go ocalić. Pierwszym obowiązkiem porucznika Bossoutrot'a było rozdzielić na równe części żywność w ten sposób, aby wystarczyła możliwie na dłużej, potem zbudować schronienie ze szczątków aparatu i przyjąć bezpośrednie dyrektywy, żeby zapewnić bezpieczeństwo swoim współtowarzyszom. Pod wieczór wyszła ekspedycya w kierunku południowym, celem zoryentowania się w położeniu i zasięgnięcia jakiejkolwiek wiadomości o mieszkańcach. Po uciążliwym jednak marszu, poprzez bagna, umierając z pragnienia, powrócili do obozu bez sił, osłabieni ogromnie, nie znalazłszy ani wioski, ani żadnego źródła słodkiej wody. Wobec tego decydują się czekać na pomoc, która nie powinna opóźniać się z przybyciem, zwłaszcza, że znaki alarmowe rozesłano powtórnie. Mechanik Coupet sporządza alembik celem przedestylowania wody, z maleńkim kociołkiem aluminowym i rurką wydobytą z motoru; aparat dostatecznie wystarcza, co więcej, można zachować jakie 100 litrów wody na krytyczną chwilę. W ten sposób zręczny mechanik może uratować życie swoim współtowarzyszom i uchronić przed strasznymi cierpieniami pragnienia.



Dziwne przygody lotników: Ogólny widok Mogadoru, w chwili kiedy „Goliat" przelatywał przez miasto w kierunku południowym.

Lotnicy teraz budują wózek ze szczątków „Goliata", aby módz udać się do Saint Louis, jeżeliby pomoc opóźniła się z przyjściem tak oczekiwanem. Dnia 21 sierpnia dwóch Maurów, należących do jakiegoś plamienia Nomadów, koczujących między salinami, przybywa nad brzeg i dają do poznania gestykulując o ich pokojowem usposobieniu. W strachu rozbitkowie obiecują prezenty i ofiarują guzik aluminiowy, lusterko kieszonkowe i krawat czerwony. Wynikiem tej rozmowy mimicznej, ale prowadzonej z wysoką dyplomacyą, było to, że Bizard,



Dziwne przygody lotników: Na wysokości 700 metrów przy szybkości 120 klm. na godzinę lotnik czyni niezbędne naprawki aparatu. Zauważono uciekanie wody z serc-termometru, wskutek czego mechanik Jousse udaje się na zewnątrz aparatu, robi niezbędne naprawki.

Bossontrot i bracia Coupet dochodzą do wielkiej poufałości z krajowcami, którzy wkrótce wyruszają w drogę i niebawem wracają z dwoma czarnymi niosącymi mleko, mięso, zapewniając, że emir Trazza przygotowuje się z nadzwyczajnem przyjęciem dla lotników. Wobec tego opuszczają miejsce dotychzasowego pobytu; rzeczywiście znaleźli dogodny wypoczynek, mogąc pozostać tu z całym spokojem, aż do rozpoczęcia marszu do Mederdrah. Teraz jednak rozpoczął się moment najbardziej przykry w całej podróży: 130 klm. przez kraj zalany za bójczą spiekotą w „mehary". Wycieńczeni i złamani przejściami, zawsze jednak w dobrym humorze, przybywają 27 sierpnia do Mederdrah, gdzie spotkali się z bardzo gościnnem i uprzejmem przyjęciem.

W ostatni dzień sierpnia przybyli do Saint Louis, a 2 września stanęli w Dakar, skąd wkrótce odjechali do Francyi.

Można prowadzić żywą dyskusyę na temat mniejszej lub większej użyteczności aeroplanu, zastosowań do handlu, to jednak musi się podziwiać wspaniały lot „Goliata", który dowiódł, że awiatyka postępuje odważnym i coraz śmielszym krokiem, mnożąc i udogadniając coraz więcej wysiłków zmierzających do coraz dalszego rozwoju lotnictwa. Zarazem odyssea odważnych lotników jest dowodem niestraconej sprężystości, odwagi i zuchwałości Francuzów.



Dziwne przygody lotników: Przed odjazdem z Mogador. Lotnicy robią ostatnie przygotowania.

Wręczenie warunków pokojowych Bułgaryi.

Po zawarciu pokoju z Niemcami i Austryą, na krótko przed odjazdem z Saint Germain pełnomocników austryackich, wręczono warunki pokojowe delegatom bułgarskim. Warunki te mają regulować stosunki między państwami skoalizowanemi i sprzymierzonemi a carem Ferdynandem. Jaki odniosą one skutek? Niewiadomo, choć poprzednio zawarty pokój z Niemcami nie daje poważnych nadziei, bo dowodzi o małym pokroju politycznym tych, którzy go układali. Zewnętrznie przybierając zastraszające rozmiary, istotnie jest krzyczącym manifestem braku jakiejkolwiek siły, zadokumentowaniem niedorostu do powagi zadania, jakie istotą rzeczy stosunki wynikłe z wojny wytworzyły. Warunki wręczone Niemcom są, można powiedzieć, conajmniej dobrotliwe, Austryi przyjazne. Ale i to tylko fraszka. Powoli dzień po dniu pozostawia na rocznej pracy pokojowej coraz czarniejsze plamy, okazując jaskrawo, że nie zrobiono nic zupełnie. Czy z Bułgaryą będzie tosamo?

Wręczenie warunków pokojowych miało charakter bardzo ogólnikowy. Plenipotenci bułgarscy przybyli około godziny wpół do jedenastej rano. Wielkie państwa były reprezentowane przez dwóch delegatów, mniejsze przez jednego. Na czele pełnomocnictwa bułgarskiego stał Theodorof prezydent Rady. Akt protokolny jest taki sam jak w Wersalu i Saint Germain. Kiedy weszli przedstawiciele



Dziwne przygody lotników: Po długich przygodach 25. sierpnia karawana lotników udała się w stronę Senegalu, prowadzona przez Maurów; wkrótce stanęli w palmowej Bontrezlia.

Bułgaryi Clemenceau zwrócił się z cierpką uwagą do Dutasta patrząc na pełnomocników. Karta przedstawiała dokładnie omówione granice nowej Bułgaryi. Od strony Serbii zaszły pewne modyfikacye; niektóre części terytoryalne zostały przyznane państwu serbsko-kroacko-słowańskiemu. Poważniejsze zmiany zaszły od strony południowej.

W sali panował nastrój poważny, jakkolwiek atmosfera była mniej ciążącą, jak w Wersalu. Ceremoniał trwał krótko i bez żadnych komentarzy. Na twarzach pełnomocników malowało się przygnębienie i smutek, bo łatwo dawało się odczuć, że tu stoją naprzeciw siebie zwycięzcy i pokonani, a zwłaszcza pokonane państwo, z którem można się wcale, a przynajmniej bardzo mało liczyć.

Kiedy się rozeszła w Bułgaryi wiadomość o treści wręczonego traktatu, ciężki smutek padł na piersi wszystkich; nerwowe stosunki stają się dyrektywą każdego postępowania; panuje złowroga cisza przed burzą, jakkolwiek na ogół panuje spokój. Niektóre dzienniki wyszły z czarnemi obwódkami, a szereg artykułów wstępnych, omawiających wręczone warunki, malują przyszłość w barwach bardzo pesymistycznych, jakkolwiek nie brak pewnego ciążenia do oporu względem tych, którzy traktat podyktowali.

Kawiarnie, restauracye, teatry i inne lokale publiczne już o 9 godzinie wieczorem są z rozporządzenia ministra spraw zagranicznych zamknięte. Minister ten zresztą wydał do ludności proklamacyę, wzywającą do zachowania spokoju i utrzymania powagi chwili, która tak ciężka i tak przygnębiająca, nakazuje jednak przyjąć godnie i z rezerwą cios, zadany przez zwycięzców. Mimo agitacyi żywiołów nacyonalistycznych, opinia publiczna początkowo podniecona i przejęta uczuciem oburzenia, zaczyna stopniowo chłodniej oceniać położenie i dochodzi do przekonania, że opór mógłby powiększyć jeszcze grozę sytuacyi, jakkolwiek nie wyklucza się trzeźwego patrzenia, które zdaje sobie jasno sprawę, że stosunki mogą się ukształtować w każdej chwili inaczej. Naprężone stosunki między Rumunią a koalicyą, zbliżanie się z każdym dniem momentu wybuchu wojny między Włochami, a Jugoslawią, przy równoczesnem zbliżeniu się do tych ostatnich Rumunii i zawarcie konwencyi wojskowej na wypadek wojny, dziś, jutro, może sprowadzić zupełny przewrót w polityce państw bałkańskich. Wobec podobnych warunków i Bułgarya musi zająć odpowiednie stanowisko, zwłaszcza, że w konstelacyi państw bałkańskich będzie ono nie małej wagi.





Dziwne przygody lotników:

Na uboczach Mauretanii. W obozie emira Trazza; lotnicy proszą o jednodniową gościnność celem wypoczynku.

Kilka chwil przed zatonięciem. Gdy aparat zanurzył się już w morzu, lotnicy na wydmy nadmorskie unoszą to, co się uratować jeszcze dało.

Marya Toczyska Segeny.

BEZ STERU

Powieść.

12

— Ślicznie! milutka sytuacya. Ale co a na to poradzę moja kochana. Może mama, która ciągle obraca społecznymi kapitałami pożyczy na wysoki procent. O innych żebrakach myśli, niechże i o nas nie zapomina.

Ceglasty płomień wystąpił na twarz Boguckiej.

— Wypraszam sobie podobne żarty. Bardzo się dobrze składa z tem mieszkaniem. Janka, czy wiesz napewno, że gospodarz chce wypowiedzieć.

— Mówiła stróżka do Felki...

— To doskonale. Chciałam wam właśnie powiedzieć, że dłużej z wami mieszkać nie mogę. Potrzebuję zupełnego spokoju, a przy waszych ciągłych awanturach...

— Szczęśliwej drogi, kochana teściowo — zaśmiał się Lisiewicz. — Rzeczywiście, transpiracye społeczne mamy i mnie działają niekorzystnie na zdrowie. Kochajmy się, ale z daleka. Tak najlepiej w rodzinie. A radzę mamie nie przejmować się zanadto Isią, bo szkoda tak cennego zdrowia. Moje uszanowanie.

— Ludwik robi się bezczelny — odezwała się Bogucka po wyjściu zięcia. Jak mogłaś wyjść za takiego grubianina!

— Mnie się o to mama pyta? — zdziwiła się Janka. — To ciekawe. Ale mamy teraz o czem innem do myślenia. Co mama zamierza uczynić względem Isi, bo przecież tak tego zostawić nie można. Może mama postarałaby się jakoś z nią zobaczyć.

— Ja? z Isią. Nie mówisz chyba na seryo! Nie wspominaj mi nawet o niej!

— Moja mamo — prosiła dalej Janka nie zrażając się. Trzeba się z nią koniecznie widzieć. Może gdyby mama przemówiła do niej jak matka do córki, wszystko naprawiłoby się jeszcze. Isia nie jest zła z gruntu! Zbuntowała się po prostu i musi w tej chwili czuć się bardzo nieszczęśliwą. Trzeba ją ratować mamo i to spiesznie!

— Ani myślę o tem! Ona od dziśdnia nie jest moją córką! Nie znam jej więcej, rozumiesz. Taki wstyd! taki skandal! I to mnie, właśnie mnie spotkać musiało!

— Więc właśnie ten skandal, o który mamie chodzi, zażegnać trzeba! Ludwik ma słuszność. To się rozejdzie po całem mieście.

— Rozpowiem między znajomymi, że ją wysłaliśmy na wieś do krewnych i rzecz skończona.

— Ależ mamo, tłumaczyła rozpaczliwie Janka. To nie wszystko przecież! Przypuśćmy, że ludzie uwierzą w taką pogłoskę. Ale ona? ona? cóż się z nią stanie?! Jej tak porzucać nam nie wolno! Niechże się mama zastanowi nad tem choć chwilę. Bo cóż ja pocznę sama?... Ale gdyby mama i ojciec...

— Proszę cię, daj mi pokój — zniecierpliwiła się Bogucka — już migreny dostałam od tych lamentów i przyjemności. Litości nademną nie macie. Obiecałam jeszcze być dzisiaj w biurze „Opieki" i myśli nawet zebrać nie mogę!...

— Więc mama nic w tym kierunku działać nie będzie? — wyrzekła twardo Janka.

— Słyszałaś już co powiedziałam.

Bogucka wyszła, a Janka rzuciła się bezsilna na kanapę.

Była tak przybita i zgnębiona, że czuła, iż siły opuszczają ją zupełnie. Za wszelką cenę pragnęła choćby jednej chwilki spokoju i wytchnienia. Bezwład chaotyczny panował w jej głowie, tak, że nawet troska o Isię zgłuszyła się w niej i przycichła.

Wieczór tymczasem zapadał coraz szybciej. W rogu pokoju na komodzie paliła się już teraz tylko jedna lampa, słabo oświetlając sprzęty najbliższe. Od okien niezasłoniętych padało rdzawe światło, z któregoś z mieszkań oficyny, leniwą smugą rzucając na najciemniejszy kąt jadalni.

Drzwi uchyliły się lekko. Weszła Felka i widząc, że Janka jest samą, podeszła bliżej.

— Co to pani? — zapytała życzliwym głosem. — Pewnie się pani martwi o pannę Isię. No, trudno, stało się! Ja już dawno widziałam na co się zanosi.

— I nie ostrzegłaś mnie o tem?! — z wyrzutem wymówiła Janka, unosząc trochę głowę.

— Bo mnie tak panienka prosiła... mówiła, że tak będzie lepiej, że ona już w domu wytrzymać nie może... że i może pani stąd pójdzie jak panienki nie będzie...

— Ja?

— A pewnie, bo i jakież tu pani ma życie! — spoufalała się coraz więcej Felka, przykucając na podłodze. — Ja sługa, a nigdybym tego nie zniosła. Panna Isia miała rozum. Codzień odprowadzał ją z lekcyi taki ładny, młody pan,



A pewnie, bo i jakież to pani ma życie...

a wpatrywał się w panienkę, jak w święty obrazek...

— I czegóżeś ty mi tego nie powiedziała? — powtórzyła Janka surowo.

— Na co by się zdało. Jak się coś takiego ma stać, to już nic nie pomoże. Ja raz służyłam u jednych państwa, wcale porządne państwo byli, pani młodziutka i ładna jak anioł... ano chodził tam jakiś dawny, podobno znajomy i jak raz pani wyszła, to już więcej nie wróciła. Rozwiedli się. słyszałam.

— Idź Felka do kuchni — przerwała jej zwierzenia Janka. — Chcę odpocząć trochę.

Felka wstała ociągając się leniwie.

— Proszę pani — odezwała się jeszcze. A co będzie z mojemi zasługami. Już trzeci miesiąc centa nie widzę. Ja właśnie chciałam pani podziękować za służbę, bo tylko tu człowiek zmarnuje się doszczętnie i nie zarobi nawet na te buty i fartuch...

Janka usiadła na kanapie. Wszelka chęć odpoczynku odeszła już od niej. To życie, to ohydne życie, o którem rozpaczliwie zapomnieć chciała, znów szło ku niej i bezwzględnie brutalnie, przypomniało jej, że jest tylko bierną maszyną, której ani na chwilę ustać nie wolno.

— O Felciu! — westchnęła ciężko. — Więc i ty chcesz mnie opuścić i to w takiej chwili... ja bez ciebie przecież sobie tu rady nie dam.

— Paniusiu złota — zawołała Felka ze szczerem wzruszeniem — mnie dalibóg bardzo żal odchodzić i panią zostawiać. ale człowiek dosyć się nameczy po tych służbach, toby i co chciał mieć z tego. Pani się nie gniewa na mnie co?

— A o cóżbym się gniewać miała... tylko że się do ciebie już przyzwyczaiłam... Cóż robić, wezmę posługaczkę tymczasem...

— Paniusiu — zaczęła znowu Felka zniżając głos. Jabym chciała coś powiedzieć. tylko się boję, że się pani obrazi.

— No, cóż takiego, mów — odparła obojętnie Janka.

— Jakem wyleciała po obiedzie do sklepiku spotkałam pod kamienicą tego pana co u nas mieszkał, tego malarza... pani wie. Zaraz do mnie podszedł i tak się dopytywał o panią, o pannę Isię. Podobno ma niedługo już całkiem do Krakowa wrócić. Proszę pani, na mój głupi rozum. to ja myślę, że on bardzo jest za panią i żeby tylko...

— Proszę cię Felciu, nie mów więcej o tem — przerwała Janka bez gniewu, choć głos jej zadrżał silnie. Nie powinnaś się wdawać w takie rozmowy, a mnie to nic nie obchodzi.

— Bo ja tak tylko... z dobrego serca...

— Dobrze, dobrze, Felciu, zostaw mnie samą i tak wyjść muszę.

— Ale pani niema żalu do mnie?

— Nie, nie. Wiem, że jesteś poczciwa dziewczyna. O zasługi się nie bój. Nim odejdziesz wszystko ci jeszcze wypłacę.

Powstała, chcąc zakończyć tę rozmowę i weszła do nyży.

Janka nie poznała samej siebie. Kiedyindziej sama wzmianka o Leszczycu, byłaby wywołała w niej lęk i pomieszanie. Teraz słuchała słów służącej bez cienia przymusu i wewnętrznego buntu. Dziwiła się, że wiadomość o jego bytności w Krakowie nawet pewną ulgę jej sprawiła i uczuła nagłą wdzięczność do niego, że przecież on jeden, jedyny, nie zapomniał o niej i interesował się jej losem.

To czuwanie jego, którego dobroczynny wpływ już się w niej ukojeniem odbijał, podniosło jej upadające siły.

— Więc jest tutaj i myśli o mnie? — szepnęła, ubierając się do wyjścia. — Nie chcę się z nim widzieć sama, ale pójdę do pani Anny. Może oni razem dopomogą mi do odszukania Isi.

Łagodny, lekki uśmiech nadziei rozjaśnił jej smutne oczy. Wiara wstąpiła w nią nagle. Czuła, że nie powinna upadać na duchu, nie powinna złorzeczyć losowi, kiedy pozostawił jej tych dwoje wiernych przyjaciół. Lekka i odmłodzona wybiegła na ulicę.

Tymczasem Bogucki, który nic nie wiedział o zajściu z Isią, spotkał się z Ludwikiem w kawiarni.

— Wie ojciec co się stało w domu? — przywitał go Lisiewicz.

— Cóż takiego?

— Isia uciekła!

— Co ty mówisz?

Bogucki obejrzał się, czy kto nie słyszy. Ale oprócz dwóch starych radców, grających zaciekle w karty i jakiegoś jegomościa zaczytanego w dziennikach, nie było nikogo w tym kącie.

— Co ty mówisz? — powtórzył, pochylając się do zięcia.

— A jakże. Już jej niema! Kto wie, gdzie jest już o tej porze, bo słyszałem, jak mówili z tym facetem, z którym ją widziałem, o jakimś wyjeździe.

— Toś ty ją widział? I nie przyprowadził smarkatej do domu?

(Ciąg dalszy nastąpi).





Persya jako prowincya angielska:

Familia Normadów w głębi Persyi na dalekich i zamarłych stepach koczuje pod szałasem.

Największa świątynia perska Ali-Moschee w Korbeli, w której znajduje się słynny perski święty miecz.

Persya jako prowincya angielska.

Najbardziej rentowne atuty w wojnie światowej wygrała Anglia. Wojna, będąca rezultatem handlowej rywalizacyi między Anglią a Niemcami w rezultacie przyniosła spodziewane wyniki. Walka o handlową hegemonię skończyła się zwycięstwem Anglii na całej linii, które wkrótce jasno okazało jakiego rodzaju skutki stąd wypłyną.

W Londynie stworzono silną podstawę polityki wytyczającej program dla całego świata; angielska przewaga wytycza granice i tworzy stosunki wedle swojej normy i swoich potrzeb. Jest to rzeczą naturalną: po zniszczeniu niemieckiej floty pozbyli się niebezpiecznego rywala. To jedno, a drugiem jest opanowanie kolonii. Dawna ekspanzya w kierunku wschodnim dopiero teraz osiągnęła swój cel. Latami trwająca polityka dopiero dziś doprowadziła do opanowania Persyi. — Szach perski po wybuchu powstania schronił się do Europy, a Anglia objęła protektorat przyłączając Persyę do swoich indyjskich posiadłości, skąd ich panowanie na koszt Rosyi rozciąga się na cały wschód. Posiadanie tych dwóch najważniejszych ośrodków bogactwa całego świata daje Anglii wielkie nadzieje utworzenia protektoratu handlowego nad czterema częściami świata. W tym celu dąży ona stale do osłabienia wszystkich państw europejskich, często nie licząc się z faktycznym stanem rzeczy, który może doprowadzić i do smutnych konsekwencyi. Jest to polityka ryzyka, bo trudno przypuszczać, że Anglia nie widzi często jaskrawo w oczy wpadającego niebezpieczeństwa, jakie za sobą pociąga jej postępowanie. Dziś trudno przewidzieć jak się stosunki unormują, w każdym razie już obecnie okazuje się, że często przeciągano strunę na swoją niekorzyść. O ile stosunki we wschodnich krajach, w koloniach, dzięki długotrwałej pracy dojdą do spodziewanych wyników, o tyle walka z Niemcami zarysowuje się powoli angielską przegraną. Bronią bezpośrednią jest tutaj ogromna sprężystość Niemiec i ich trzeźwość narodowa. Handel niemiecki prowadzony z niesłychaną intenzywnością pracy rozwija się niesłychanie szybko. Produkcya pracy doprowadziła dziś już do tego, że towar w Niemczech przy ogromnym procencie spadku ceny, powoli poczyna, albo już niedługo pocznie wyrugowywać z rynku handlowego angielski. W ten sposób, jakkolwiek Persyę Anglia opanowała, Niemiec mimo takiej walki pokonać nie zdołała.



Persya jako prowincya angielska: Motyw z pustyni w Persyi na granicy Mezopotamii

Niemiec nie pokonano — to prawda, ale winę powinna sobie przypisać Anglia sama. Możliwe, że trudno było rozgraniczyć najróżnorodniejszego rodzaju plany polityczne, które z każdym dniem tworzą inne podstawy i wymagają innego ustalenia konstelacyi handlowych, ale przecie nie powinno się prześlepiać faktów często brzemiennej wagi na przyszłość. Anglia dziś walcząc o hegemonię nad całą Europą i o pryncypat handlowy nad morzami, stwarza dla siebie ogromnie silne podstawy, ale tą drogą, jaką obecnie postępowała, często można zejść na manowce.

W każdym razie stoimy już wobec zdecydowanego faktu, który na przyszłości całego świata może niesłychanie zaważyć i z pewnością zaważy, o czem teraz przecie nikt nie wątpi nawet. To zaś, że walka wywiązała się między Niemcami a Polską o bogactwa węgla, jest także rzeczą ważną dla Anglii, bo w ten sposób stwarza się dla niej przeciwwagę handlową.

Anglia, stojąc na dwóch wzgórzach, jakimi są handel w jej kraju i niesłychanej wagi kolonie na wschodzie, musi się liczyć z kim będzie miała do czynienia w przyszłości i z tem na każdym kroku liczy się poważnie. Że jej stanowisko na wschodzie będzie nieograniczonego znaczenia, to pewne.





Defilada przed szachem

Persya jako prowincya angielska:

Regiment perski.

Kronika tygodniowa.

Kiedy przed kilku laty pokazała się na niebiosach kometa Halleya, odwiedzająca nas co siedmdziesiąt pięć lat z regularnością, godniejszą lepszej sprawy, zastanawiano się ogólnie nad tem, czy też ma ona jakie znaczenie i czy się powinno wierzyć, że zwykle zwiastuje wojny, choroby, nieszczęścia i t. d.

Jedni mówili tak, drudzy inaczej, kronikarz, choć jej na własne oczy nie widział, przestrzegał, że należy być na najgorsze przygotowanym.

Nie widział jej zaś dlatego, ponieważ pani Weronika nie zezwoliła na obserwacye, które należało przeprowadzić nocną porą, najlepiej na Błoniach, gdzie też wybierały się stale całe gromady przygodnych astronomów, nie zapominających przy tej sposobności o niewinnym flircie.

I tego, zdaje się, obawiała się pani Weronika, wiedząc o tem, jak słabą jest ludzka natura i że nikt nie jest pewnym ani dnia, ani godziny.

I pokazało się potem, że, choć kronikarz komety na swoje własne oczy nie widział, miał przecież racyę, w kilka lat bowiem wybuchła w samej rzeczy wojna z wszelkiemi swemi następstwami, jak głód, choroby i t. d.

A Halley miał ogon, wiadomo zaś, że komety ogoniaste nie są tak złośliwe, jak pozbawione ogonów. Ma się z tem tak, jak z włosami u kobiety. Jeśli są długie, to dowód, że to istota normalna, jeśli zaś krótko obcięte, można przysiądz, że to sufrażystka (więc stara panna, a one bywają nieraz nieznośne!...).

Spyta kto może, dlaczego o tem wspominam?... Dlatego, ponieważ znowu pokazała się kometa (choć jej nie widać!...) i to do tego bez ogona!... Tak przynajmniej twierdzą astronomowie.

I zachodzi teraz człowiek w głowę, co też ona może zwiastować, poprawę stosunków, czy pogorszenie, zwłaszcza, że należy do złośliwego gatunku, bo bezogoniastych!

Co do poprawy, to trudno się jej tak rychło spodziewać, już choćby tylko dlatego, że pan Hoover zapowiedział, iż rok przyszły będzie jeszcze cięższy od obecnego. Nie wierzyłem mu, ale ostatecznie musiałem uwierzyć, gdym zaglądnął do kalendarza. Rok 1920 jest przestępny, więc o jeden dzień dłuższy. zatem będziemy na biedę narzekać nie trzysta sześćdziesiąt pięć razy, lecz trzysta sześćdziesiąt sześć.

Okazują się różne braki w zwykłym roku, tem bardziej dadzą się odczuć w przestępnym, obliczone zaś na wagony, choćby tylko dla samej Europy (pokazuje się, że ona je najwięcej!..), utworzyłyby pociąg, sięgający od Havru, przez całą Europę i Azyę, aż do Władywostoku. Tak przynajmniej utrzymuje pewien statystyk, który wykazał w swoim czasie, że kiełbasa wyborcza, skonsumowana przy ostatnich wyborach do austryackiego parlamentu, wystarczyłaby do opasania ziemi i jeszcze zostałby potężny kawał dla nieboszczyków, którzy „z urzędu“ brali udział w głosowaniu.

Z poprawy stosunków musimy więc na razie zrezygnować, aby się spełniło, co było powiedziane przez Hoovera.

W takim razie zostaje chyba pogorszenie.

Tak należałoby przypuszczać, ale tak nie jest. Czytałem bardzo pilnie przemówienia w Sejmie pp. Wojciechowskiego, Sobańskiego i Bilińskiego i dowiedziałem się z nich, że sytuacya nie jest beznadziejna i że raczej należy się spodziewać poprawy stosunków, niż ich pogorszenia (bo... gorzej być już nie może!...).

Jeśli więc ani jedno, ani drugie, w takim razie chyba *tertium non datur*. Ale owszem, pokazuje się, że... *datur!*

Nie jest to oczywiście pewnik, ani matematyczny, ani polityczny, ale tylko kronikarskie przypuszczenie, dość prawdopodobne.

Nie tak dawno wystąpili astronomowie z propozycyą, abyśmy sobie zafundowali swój własny czas, bo to nic nie kosztuje, a sprawia przyjemność, gdy się chce wyjechać gdzieś za granicę i musi kręcić zegarek, raz w prawo, to znów w lewo. Obrano w tym celu najsłodszy południk, bo przeworski. Na to jednak nie zgodził się Rząd warszawski. Gdyby to było jakieś miasto lub miasteczko w Królestwie, możnaby o tem pogadać, ale jakiś tam Przeworsk i do tego w Małopolsce! To wykluczone!

I zamiast „słodkiego“ czasu zaprowadzono „ciepły“, bo letni.

To astronomów zgniewało, więc powiedzieli sobie:

— Nie chcieliście naszego czasu, macie kometę, do tego bez ogona i to taką, której nie widać!... Łamcie sobie nad tem głowy, co ona zwiastuje...

I łamią sobie, ale to pozwala im zapomnieć o innych kłopotach, a ta „komeciana“ historya ma jeszcze i tę dobrą stronę, że bodaj raz można się będzie wybrać bezkarnie na nocną wycieczkę, a wobec władzy domowej usprawiedliwić studyami astronomicznemi.

Nie jest także wykluczonem, że dlatego zaświecono na niebie o jedną gwiazdę więcej, ponieważ Kraków zmniejsza stale liczbę latarni gazowych i elektrycznych... Niech więc rozprasza im bodaj kometa ciemności ziemskie, zanim im zajaśnieje światłość wiekuista!

Czy jednak i ta kometa bez ogona nie jest zwiastunem jakiej nowej wojny, tego nikt powiedzieć nie umie, aby bowiem zabrać głos w tej sprawie, trzeba być w jednej osobie równocześnie i astronomem i politykiem.

Twierdzą słusznie niektórzy, że o jakiejś nowej wojnie nie może być nawet i mowy, gdyż stara się jeszcze nie skończyła. Byłby to więc, co najwyżej, dalszy ciąg.

Kronikarz był zawsze antimilitarystą, choć się za czasów austryackich do tego nie przyznawał, bojąc się, aby go grzecznie nie poproszono siedzieć. I dziś się nie zmienił i powtarza z uporem, że szkoda było tych wszystkich wysiłków, na jakie zdobył się świat cały, gdyż miecz nie doprowadził bynajmniej do rozstrzygnięcia tych wszystkich kwestyi, które były powodem wybuchu obecnej wojny, Europę zniszczyły zupełnie, a ludność jej doprowadziły do dziadowskiej torby. Nieraz też wspominał i głośno i półgębkiem, że tarcia pomiędzy poszczególnymi narodami i po wojnie nie ustaną, boć ich powodem nie jest nic innego, jak tylko interes, a nie jakaś tam sprawiedliwość, lub względy cywilizacyjne. I dodawał, że łatwo się stać może, iż dopiero po wojnie pokaże się, że kłócono i bito się o wełnę na baranie, gdy on jeszcze żył, bo po wojnie będzie nawet gorzej niż przed jej wybuchem.

Zdaje się, że tego samego przekonania, co kronikarz nabrał dziś i pan prezydent Wilson i, widząc, że nie doprowadził do tego, do czego zdążał, w sam czas zachorował nerwowo i to tak ciężko, że pono nie rusza się z łóżka.

Powiadają wprawdzie, że tak ciężko chorym robią go Niemcy i Włosi, mający w tem swój interes, ale, jakkolwiek jest, musi się przyznać, że jest klapa na całej linii, a w takich warunkach można nie tylko zachorować, ale nawet zwaryować zupełnie na seryo.

Bo to niby koalicya gra teraz w świecie główną rolę, ale cóż z tego, kiedy w jej własnem łonie niema zgody, a każdy z jej członków chciałby robić politykę na swoją rękę, to jest tak, jak dlań wygodniej i korzystniej.

Francya chciałaby mieć silną Polskę, aby ona siedziała Szwabom na karku a tu tymczasem Anglia, stojąc w obronie Niemiec, stwarza coraz to inne trudności. W kwestyi spadku po Austro-Węgrzech zabrały głos Włochy, należące też do masy spadkowej, ale nie zgodził się na to pan Gabryel d'Annunzio i zdobył Rjekę na swą rękę nie licząc się z tem, że stawia swój własny kraj w trudnem położeniu bo chyba Rada Najwyższa upomni się o to, aby respektowano jej zarządzenia. Nawet i maleńka Belgia nie czeka na plebiscyt w przyznanych jej ewentualnie okręgach, ani na decyzyę Związku narodów, ale zabiera to, co jej się, jak powiada, słusznie należy.

Jedna tylko Polska nie przysparza kłopotów, pozwala się każdemu skubać bezkarnie i zadowala się obietnicami, których jej też nie żałują.

Same Stany Zjednoczone Ameryki północnej zabiły swemu prezydentowi nielada klina w głowę, nie chcąc się zdecydować na ratyfikacyę traktatu pokojowego, właśnie ze względu na Związek narodów, dzieło Wilsona.

I ja, gdybym był na ich miejscu, postąpiłbym nie inaczej, boć to chyba nie należy do przyjemności, gdy kto obcy wtyka nieproszony swój nos w moje domowe stosunki i może mnie jeszcze ciągnąć przed trybunał światowy.

Ostatecznie podobno zapewnioną jest ratyfikacya traktatu przez Senat amerykański, ale z zastrzeżeniami, nad któremi będzie się radzić może całe lata, więc ostatecznie wyszłoby na jedno, gdyby traktatu zupełnie nie było.

Jedna Japonia siedzi jakoś cicho, ale właśnie to jej milczenie daje dużo do myślenia. Każdy się spodziewa, że ona coś przecież knuje, a wystąpi z tem wtedy, gdy się nadarzy sposobność.

W tych warunkach, nic dziwnego, że wielkiemu politykowi może nawet głowa spuchnąć i musi się położyć do łóżka.

My, Polacy, powinniśmy z obecnych stosunków wynieść jedną naukę, mianowicie, że polityka wyczekiwania i zdawania się na łaskę i niełaskę, oraz zadowalanie się obietnicami, do niczego nie prowadzi. Dziś popłaca tylko polityka czynu, bez oglądania się na innych, a dali tego świeży dowód Włosi z Rjeką i Belgowie z przyznanymi im obszarami, chcieliby zaś to samo zrobić i Czesi i Ukraińcy, o ile chodzi o Cieszyn, Spisz, Orawę i Galicyę wschodnią.

Nadto jest jeszcze jedno następstwo obecnej wojny, które politykom Zachodu spać nie daje, to jest bolszewizm. Jak błogosławione są jego skutki, widzimy to w Rosyi i częściowo w Niemczech, nic też dziwnego, że Europa zachodnia i Ameryka bronią się rękami i nogami, aby się przypadkiem nie przeszczepił na ich grunt.

Pocieszają nas wprawdzie, że gwiazda bolszewizmu gaśnie już w Rosyi, że Lenin aresztował Trockiego, a Trocki Lenina, ale to jest dziś, a jutro się pokaże, że obaj są przy najlepszem zdrowiu i w zupełnej zgodzie pracują dla dobra... swojego własnego, bo i ten ruch, podobnie jak cała obecna wojna, wywołany jest tylko w interesie jednostek, czego już piękne dowody złożył smutnej pamięci pan Bela Kuhn, wywożąc z Węgier miliony.

Ogólny więc bilans następstw wojny, prowadzonej rzekomo tylko w interesie sprawiedliwości i cywilizacyi, jest wręcz przeciwny tym hasłom, bo urągający nawet najprymitywniejszym zasadom sprawiedliwości i nie mający nic wspólnego z kulturą.

Tak, jak było przed wojną, siła góruje nad prawem, a kto silniejszy, i sprawiedliwszy i mądrzejszy.

Aby wygładzić te różnice, jakie skutkiem tego powstały, trzeba będzie rozpocząć cały szereg nowych wojen, a najwięcej danych będzie do tego miała Japonia, nie angażująca się dotąd zbyt widocznie.

I, kto wie, czy nie ziszczą się przepowiednie i przewidywania Wilusia, który ostrzegł świat, to jest Europę, bo tylko ją dotąd za „świat“ uważano, przed „żółtem niebezpieczeństwem“.

Śmiano się wówczas z tego, zupełnie inaczej tłumaczono sobie to wyrażenie, ale dziś przyznać się musi, że coś racyi w tem było. Bo jeśli kiedy, to w obecnych warunkach wystarczy Japonii tylko wyciągnąć łapę, aby najspokojniej zagarnąć całą Europę, zniszczoną zupełnie wojną, a potem sięgnąć po Amerykę.

Dzięki wojnie miało zniknąć z horyzontu widmo militaryzmu, zagrażające światu, tymczasem dotąd ono nie znikło, a nadto wyłoniła się wielka żółta plama.

Radziłem przed wybuchem wojny wielkim politykom: „Dajcie sobie spokój!“... potem zawołałem: „Kończcie już raz, bo to do niczego nie prowadzi!“..., niestety, ani w jednym, ani w drugim wypadku nie chcieli mnie usłuchać i dziś widzą, że „kto wiatr sieje, ten burzę zbiera“. A ten huragan zdziera nietylko korony i kapelusze, ale wraz z nimi i... głowy.

Niech się Szanowni Czytelnicy nie dziwią, że kronikarz, zwykle dotąd optymistycznie usposobiony, stał się nagle pesymistą i nawet żółte niebezpieczeństwo zajechało mu do głowy. To następstwo choroby Wilsona i komety, która każe być na wszystko przygotowanym. Jest to zresztą rachunek sumienia, który się powinno było już dawno zrobić ze względu na koniec wojny.

Zmieniłem zwykły porządek i szeroką politykę wysunąłem na pierwszy plan, aby się bodaj raz módz wygadać swobodnie bez potrzeby oglądania się na pana metrampaża. Mógłbym jeszcze i dalej pisać w tej materyi, ale wychodzę z założenia, że tego rodzaju miksturę powinno się podawać „co godzinę po łyżce“, czyli co tydzień potrochu. Jeszcze gotowi się P. T. Czytelnicy rozpolitykować i potem żądać aby o niczem innem nie pisać, tylko o polityce.

A temat to bardzo niewdzięczny. Tylko dzięki niej leży dziś pan Wilson w łóżku robi zimne okłady i zażywa wodę laurową na uspokojenie nerwów. Nie ozdobi wieniec laurowy jego skroni, jako tego, który nowy porządek w świat wprowadził i pchnął go na nowe tory (choć się już na stare powraca!... przyp. zecera), niechaj mu służy bodaj woda laurowa, o ile to nie jest jaki wojenny surogat.

Resztę miejsca należałoby poświęcić sprawom wewnętrznym, już choćby z tego powodu, że Sejm obraduje, stronnictwa dochodzą do przekonania, że konieczną jest silna większość która mogłaby dać rządowi oparcie, a nawet uznają niektóre sprawy za bardzo ważne i z tego powodu zasługujące na rychłe załatwienie.

Rozpoczęto debaty sejmowe od aprowizacyi, boć to dziś sprawa najważniejsza, mówiono o ładzie wewnętrznym i porządku, oraz stosunkach finansowych i ekonomicznych, a wszyscy trzej ministrowie, tj. spraw wewnętrznych, aprowizacyi i skarbu, dostosowali się do jednego kamertonu zachęcali bowiem, aby nie tracić ducha, gdyż położenie nie jest jeszcze zupełnie beznadziejne. Jeszcze można się wygrzebać, ale trzeba, aby wszyscy zabrali się do pracy dla ogółu, a nie dla jednego stronnictwa.

A czy jest tak, lub przynajmniej się na to zanosi?

Niestety, nie!.. Właśnie ci, którzy najwięcej mówią zawsze o pracy, dla których, zdawałoby się, jest ona ideałem, stają się dziś apostołami próżniactwa, bo ich dziełem są te ciągłe strajki, które wyrastają, jak grzyby po deszczu, a utrudniają normalny bieg życia.

Poświęcenie sztandaru strażackiego w Pietrzykowicach.

Po pięcioletniej wojnie po raz pierwszy dnia 28. września przybrało miasto Żywiec nader uroczysty wygląd z powodu poświęcenia sztandaru Ochotniczej Straży pożarnej kółka rolniczego w Pietrzykowicach. Już wczesnym rankiem dały się słyszeć odgłosy muzyk, które nadciągały wraz z oddziałami Straży pożarnych ze sztandarami na czele, jako to: Straż pożarna z Pietrzykowic z nowym sztandarem, Straż żywiecka, z Zabłocia, Radziechów Łodygowic, Leśnej, Sporysza i Wilkowic około 600 strażaków, którzy zapełnili po brzegi kościół parafialny w Żywcu.

Nabożeństwo i poświęcenie sztandaru wraz z odpowiedniem do uroczystości przemówieniem odprawił ks. dr. Jan Satke proboszcz w Żywcu.

Po poświęceniu nastąpiło wbijanie gwoździ pamiątkowych. Pierwsi wbili gwoździe rodzice chrzestni starosta Żółkiewicz i pani Kępińska, prezes Z. P. K. R. Kępiński z żoną naczelnika gminy, następnie marszałek Idziński, kap. Głodziński i inni. Następnie przemówił prezes Kępiński, poczem krajowy instruktor pożarnictwa p. Józef Sroka, jako delegat M. T. R. powitał zebranych i w imieniu tejże instytucyi wyraził pozdrowienia od braci z kresów wschodnich szczególnie od Lwowian.

Na rynku Żywieckim odbyła się demonstracyjna defilada, której przypatrywało się kilka tysięcy ludu.

Po południu udali się wszyscy do Pietrzykowic, gdzie przy ładnej pogodzie na obszernej łące obok strażnicy pożarnej urządzono zabawę strażacka.



Z sali koncertowej: Józef Śliwiński.

Z sali koncertowej.

Gorliwa troska „Biura koncertowego“ o przygotowanie dla Krakowa jak największych atrakcyi muzycznych, wydaje swój rezultat. Na pierwszym koncercie wystąpi Józef Śliwiński, genialny pianista. Józef Śliwiński, którego technika doskonale opanowana i ogromnie subtelne odczucie nici snującej się przez utwory przez niego interpretowane, umie wywołać na słuchaczu wrażenie takie, jakie tylko genialny muzyk wywołać umie. To też i zapowiedziany koncert budzi ogromnie żywe zainteresowanie, zwłaszcza jeżeli zwróci się uwagę na dobór materyału, który muzyk na swój występ w Krakowie zapowiedział.



Poświęcenie sztandaru strażackiego w Pietrzykowicach: Grupa uczestników ze sztandarem. (Fot. R. Homa, Żywiec.)

Od Redakcyi.

Zwracamy uwagę P. T. Czytelników, że jedynie ci są uprawnieni do ubiegania się o nagrody, którzy nadeślą rozwiązania **wszystkich** zagadek.

Zagadki do nagrody.

Okienko.

Ułożył K. B., Kraków.

Z podanych liter ułożyć trzy wyrazy, równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym.

a	a	a	a	e
e		k		m
m	m	r	r	t
t		u		u
u	u	u	u	z

Znaczenie wyrazów: 1) Zwierz przedpotopowy. 2) Taniec. 3) Narodowość.

Łamigłówka.

Ułożył W. D., Kraków.

Z podanych wyrazów ułożyć znane polskie przysłowie.

Czego, nie, nie, oko, sercu, tego, widzi, żal.

Zadanie na rozsypane litery.

Ułożył H. B., Kraków.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

a, c, c, d, e, e, h, i, i, ', k, l, ł, n, o, o, w, z.

Kwadrat magiczny.

Ułożył J. Opolski, Kraków.

Kwadraty i kreski zasłąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Litery, wstawione w miejsce kwadratów, czytane z góry na dół, utworzą bardzo popularne dziś w Polsce nazwisko.

■ — — — — —
— ■ — — — —
— — ■ — — —
— — — ■ — —
— — — — ■ —
— — — — — ■

Znaczenie wyrazów: 1) Imię męskie. 2) Nazwisko jednego z królów polskich. 3) Zwierzę morskie. 4) Miasto w Galicyi środkowej. 5) Rzeka na Litwie. 6) Drogi kamień.

Zadanie na rozsypane litery.

Ułożył X. Y., Kraków.

Z podanych liter ułożyć znane przysłowie:

a, a, ą, e, e, e. g, i, i, j, k, k, l, ł, m, m, o, p.

Łamigłówka.

Ułożył J. Wieczyński, Kraków.

Uzupełnić podane wyrazy. Litery, wstawione w miejsce kresek, czytane z góry na dół, podadzą nazwę święta kościelnego.

O — ad
A — na
l — ra
m — ta
i — ts
k — pa
l — an
a — oł
m — la
K — ty
o — zy
s — ła
c — na.

Zadanie do uzupełnienia.

Ułożył K. Scholz, Kraków.

Przez dodanie odpowiednich spółgłosek utworzyć dwa znane polskie przysłowia:

1) - a - - - o - o - e, - a - o - - e.
2) - o - - o - - o - - u - - - oi - - o - - u.

Logogryf.
Ułożył J. Kamocki, Kraków.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, utworzy imię i herb jednego z krakowskich biskupów.

```
      ■
    – ■ –
      ■
    – ■ –
    – ■ –
  – – ■ – –
  – – ■ – –
  – – ■ – –
  – – ■ – –
```

Znaczenie wyrazów: 1) Samogłoska. 2) Imię żeńskie. 3) Samogłoska. 4) Ptak. 5) Rodzaj poezyi. 6) Okres czasu. 7) Miasto w Galicyi wschodniej. 8) Rzemieślnik. 9) Inaczej tańce. 10) Przyrząd kuchenny.

Zadanie do przestawienia.
Ułożył St. K., Kraków.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:
Zięć Leś Pac S.

Zadanie do przestawienia.
Ułożył X. Y., Tarnów.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie.
Krajczy, jota, Ob, co.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania dwie nagrody: 1) „Na szerokiej drodze" (powieść), 2) paczkę papieru listowego (25 arkuszy i tyleż kopert).

Rozwiązanie zagadek z Nru 40.

Łamigłówka. Ohio, Göthe, Iran, Osman, Nida, Indus, Igor.

Grzebieniówka. Pałac, l, Egipt, b, Ilmen, s, cadyk, y, topaz.

Bilety wizytowe. Wadowice, Zakopane, Kozienice, Radom, W. Kraków.

Zadanie do uzupełnienia. Pora, Lena, Ebro, beta, Igor, Sola, cyna, York, tama, wino, cera, Ikwa, Emil, sowa, Zama, yard, nici, Iran, Egon.

Zadanie na rozsypane litery. Co kraj, to obyczaj.

Równanie. Korea + Fortunat + dama = **Reforma**
Karol + Nazaret = **rolna.**

Dobre rozwiązania nadesłali pp.: Z. Ehrenberg Kielce, K. Has Warszawa, L. Dziedzic Kraków, M. Oszacka Kraków, J. Mróz Warszawa, L. Kołodziejski Częstochowa J. Ogrodnik Lwów, S. Balicki Wiedeń, M. Szymańska Zakopane, M. Malinowska Sandomierz, S. Kucharzewski Jasło, L. Dembicki Lwów, S. Sokołowski Tarnów, M. Bilińska Dąbrowa, H. Bogacki Lwów, J. Jaworski Sanok, M. Bielewski Zamość, S. Krzyżanowski Warszawa, H. Wojciechowski Podgórze, H. Rosenbaum Lwów, K. Lipski Wiedeń, H. Gołąb Lwów, Z. Galiński Rzeszów, M. Kiurowska Poznań, J. Pietruszka Lwów, H. Bandrowska Częstochowa, Z. Kwaśniewski Wadowice, J. Zawadzki Sandomierz, M. Ostrowska Kraków, T. Cichocki Lwów, H. Kalitowska Przemyśl, R. Więckowski Kraków, S. Kąkol Kraków, M. Zak, Kraków, W. Decowski Rzeszów, S. Potkański Lwów, W. Olszański Kraków, T. Lewicki Lwów, Z. Liebeskind Nowy Sącz, H. Zegartowska Zakopane, M. Gawrońska Tarnów, J. Opolski Kraków, H. Fijałkowska Kraków, M. Szpilka Rzeszów, H. Bielczyk Kraków, W. Borkowski Jasło, M. Niżyńska Kołomyja, Z. Zaleski Warszawa.

Nagrodę przez losowanie otrzymali: 1) Z. Galiński Rzeszów (książka), 2) Zyg. Ehrenberg Kielce (papier listowy). Upraszamy o nadesłanie 75 hal. na koszta poleconej przesyłki nagrody.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie pod zarządem Pawła Madejskiego